




ŁUCJA LANGE

 <https://orcid.org/0000-0002-2676-1022>

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

Uniwersytet Łódzki

Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny

Recenzja książki: Barbara J. King:
Jak zwierzęta przeżywają żałobę.
Przeł. K. Kozłowski.
Wydawnictwo Purana, Lutynia 2018

Ważna książka

Barbara J. King (aktualnie emerytowana profesorka w College of William & Mary¹) rozpoczęła swoje badania dotyczące żałoby zwierząt w roku 2011. Antropolożka pisała na blogu 13.7 w National Public Radio. Stał się on platformą wymiany informacji i doświadczeń między badaczką a czytelnikami i czytelnikami na temat zaobserwowanych przez opiekunki i opiekunów zachowań zwierząt, które następowały po śmierci ich kompanów płci obojga. Warto więc zaznaczyć, że książka nie tyle odpowiada na pytanie „jak zwierzęta przeżywają żałobę?”, ile „w jaki sposób ludzie opowiadają o doświadczeniu straty u swoich podopiecznych?”. Ważne wydaje się w tym miejscu wyjaśnienie autorki: „Pisząc o zwierzęcej żałobie, chodzę po linii naciągniętej pomiędzy dwoma biegunami. Pierwszym jest chęć poznania życia emocjonalnego zwierząt. Drugim – chęć uhonorowania ludzkiej wyjątkowości. Jestem przecież antropologiem”². Nie zmienia to jednak faktu, że podjęcie tematu żałoby zwierząt i poświęcenie mu książki – nie rozdziału, nie akapitu, ale całej książki (231 stron z indeksem

¹ Zob. <http://www.barbarajking.com/about/> [data dostępu: 14.08.2018].

² B.J. KING: *Jak zwierzęta przeżywają żałobę*. Przeł. K. Kozłowski. Lutynia 2018, s. 16.

w wersji polskiej) jest ważnym i potrzebnym krokiem na drodze do zrozumienia otaczającego nas świata.

Książkę King wydaną w 2013 roku znalazłam przypadkiem na platformie Play Google jakiś rok po jej premierze i nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Wreszcie ktoś to napisał, wydał i już nikt nie będzie zaprzeczał faktom. A fakty były dla mnie od lat oczywiste. Po pierwsze, zwierzęta czują. Nadal spotykam ludzi, którzy starają się podać tę wiedzę w wątpliwość. Po drugie, zwierzęta mogą odczuwać podobne stany emocjonalne, jak człowiek – w końcu człowiek też jest zwierzęciem, nawet jeżeli usilnie wypiera się ewolucyjnego rodowodu i jakichkolwiek związków z fauną i florą. Po trzecie, chociaż trudno dyskutować o świadomości zwierząt dotyczącej śmierci, nie da się zaprzeczyć, że wszystkie istoty na nią w jakiś sposób reagują. Odkrycie tej książki było dla mnie kamieniem milowym. Nabyłam wersję elektroniczną i dokładnie ją studiowałam. Wracałam do słów autorki i jej rozmówców. Nie zawsze zgadzam się ze zdaniem King i sposobem prowadzenia przez autorkę narracji, ale doceniam, że podjęła się tak trudnego zadania.

Nigdy nie byłam typem pionierki w kwestii książek. Miałam wrażenie, że świadomość ich istnienia docierała do mnie długo po tym, kiedy już wszyscy je przeczytali. Podobne założenie poczyniłam i w tym przypadku. Okazało się jednak, że nie tylko książka King nie jest znana w Polsce wszystkim badaczkom i badaczom z obszaru *animal studies*, ale także środowisko tanatologiczne nie zdaje sobie sprawy z jej istnienia. Moim marzeniem była wersja polskojęzyczna – żeby już nikt nie miał wymówki, że nie zna Barbary J. King, bo jej książka nie jest dostępna po polsku i w przystępnej cenie. Moje marzenie spełniło się w sierpniu 2018 roku, na dodatek trafiła do naszych księgarni także najnowsza książka badaczki – *Osobowość na talerzu*. Czy znajdą się one w kanonie lektur obowiązkowych badaczek i badaczy nie tylko z obszaru *animal studies*? Mimo wszystko mam nadzieję, że tak.

Język

Nie jest bez znaczenia, jak mówimy (piszemy). Słowa mają moc. Zwraca na to uwagę Jules Howard, brytyjski ekspert w dziedzinie dzikich zwierząt, autor i prezenter przybliżający życie fauny oraz wyjaśniający relacje ludzi z innymi zwierzętami³. Jego odmienna perspektywa – zoologiczna – sprawia, że inaczej niż King postrzega świat. Zastanawia go również kwestia emocji, jakie odczuwają inne zwierzęta (*Sex on Earth*) oraz śmierci i jej wpływu na naturę

³ Zob. <https://www.juleshoward.co.uk/about-me> [data dostępu: 14.08.2018].

(*Death on Earth*). Howard ma idealny aparat pojęciowy, który pozwala mu rozumieć zachowania zwierząt, lepiej niż rozumie je antropolożka King. Niestety nie ma świadomości antropologicznej, co sprawia, że nie potrafi dostrzegać podobieństw w miejscach ich istnienia, a czasami nawet im zaprzecza⁴. Jego propozycja, by nie korzystać z języka, którym opisujemy własne (ludzkie) stany emocjonalne do przybliżania stanów emocjonalnych innych zwierząt, nie jest pierwszą tego typu. Podobne wypowiedzi słyszałam już z ust innych biologów i psychologów, którzy naukową metodologię oraz statystykę cenią wyżej, niż zdjęcia czy nagrania obrazujące osobnika lub osobniki zachowujące się w określony sposób. Zdaniem Howarda nie ma podstaw, by jednoznacznie stwierdzić, że orka, będąca pretekstem do napisania artykułu *The „grieving” orca mother? Projecting emotions on animals is a sad mistake*⁵, doświadczała żałoby. Medialna popularność tej bohaterki – zdaniem autora – wskazuje raczej na wyciąganie wniosków opartych na wierze i przekonaniach, nie na dowodach. Autor artykułu zwraca też uwagę na to, że zachowanie tego typu nie jest replikowane przez inne osobniki tego samego gatunku, tymczasem u ludzi są one powtarzalne. Pozwolę sobie nie zgodzić z takim postawieniem sprawy. Każda ludzka żałoba jest inna. Błędy, które popełniali badacze i badaczki zajmujący się tym tematem, nadal mają wpływ na społeczne postrzeganie żałoby i śmierci. Nie istnieje coś takiego, co można nazwać uniwersalną żałobą⁶. Rozumiem problematyczność takiego stanu rzeczy, ale uproszczenia nie pomagają nam w niczym.

O ile popieram argument Howarda, by wiedzę opierać na badaniach, o tyle dołożyłabym do jego wywodów jeszcze warunek transdyscyplinarności. Bez niej będą powstawać dwie odrębne i być może sprzeczne narracje dotyczące na przykład żałoby zwierząt. Jedna z nich antropomorfizująca, oparta na obserwacji pojedynczych osobników i próbie tworzenia studiów przypadku. Druga czysto zoologiczna, oparta na etogramach i zgodna z wytycznymi statystycznymi, by uwzględniać jedynie zachowania powtarzalne – najlepiej powtarzane przez wiele osobników, by posługiwać się nie zawsze ekologicznie odpowiednimi

⁴ W artykule *The „grieving” orca mother? Projecting emotions on animals is a sad mistake* Howard, pisząc o zachowaniach sójek i wron, dochodzi do wniosku, że nie należy ich zbiorowisk przy zwłokach współbratymców nazywać pogrzebami, bo nie ma w tym zachowaniu typowej dla ludzkich pogrzebów rytualizacji, a poza tym „na ludzkich pogrzebach nie występuje nekrofilia”. Zob. J. HOWARD: *The „grieving” orca mother? Projecting emotions on animals is a sad mistake*. „The Guardian” z 14 sierpnia 2018. Dostępne w Internecie: https://www.theguardian.com/commentisfree/2018/aug/14/grieving-orca-mother-emotions-animals-mistake?CMP=Share_iOSApp_Other [data dostępu: 14.08.2018]. Źródła antropologiczne donoszą o czymś zupełnie innym, a rytualizacja pokarmów żałobnych jest właśnie rodzajem przeniesienia do sfery symbolicznej obecnych dawniej (i powszechnie) praktyk kanibalistycznych. Zob. L.-V. THOMAS: *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. KOCJAN. Łódź 1991.

⁵ Zob. J. HOWARD: *The „grieving” orca mother?...*

⁶ Zob. R.D. KONIGSBERG: *The Truth About Grief. The Myth of Its Five Stages and the New Science of Loss*. New York 2011.

narzędziami, które dawały efekty w innych przypadkach, do czasu znalezienia właściwego sposobu pozyskiwania informacji, na jakich nam zależy. Tak samo, jak Howard w przypadku opierania wiedzy na przekonaniach i wierze, „złe czuję się jako badaczka”, kiedy spotykam efekty badań tylko jednego typu. Potrzebuję uwzględnienia obu perspektyw i uważam, że taki punkt widzenia jest coraz bardziej potrzebny, bo opracowań jednego lub drugiego typu mamy pod dostatkiem.

To, że King nie opisuje świata zwierząt językiem nauk biologicznych, nie jest błędem. Może jednak doprowadzić do błędnych wniosków. Pierwszym z nich jest pisanie o miłości wśród innych zwierząt. Nie jest łatwo określić, czym jest miłość dla ludzi. Próby definiowania tego uczucia zawarte są w setkach woluminów i nadal nie potrafimy precyzyjnie wyjaśnić wszystkiego, co z miłością jest związane. Stwierdzenie, że zwierzęta kochają, to z jednej strony truizm. Z drugiej – niebezpieczna ścieżka dla badaczki, z której musi się ona tłumaczyć. W całej książce nie znalazłam wyczerpującej i zadowalającej definicji miłości. Próba odwoływania się do poziomu hormonów jest mało przekonująca. Czym innym będzie miłość matki do własnego dziecka, matki do dziecka przysposobionego, ojca do dziecka, przyjaciół, kochanków. Każda z tych emocji jest miłością i ma inny biochemiczny wzór, który może różnić się pomiędzy osobnikami. Czy warto więc pisać o miłości? Nie usiłuję zaprzeczać istnieniu emocji u innych zwierząt – wydaje mi się, że Marc Bekoff udowodnił w sposób wyczerpujący, że czują i jeśli poświęcimy im wystarczająco dużo czasu, zobaczymy, a z czasem może nawet nauczymy się rozpoznawać i nazywać ich stany emocjonalne⁷. Zależy mi raczej na znalezieniu odpowiedniego słowa, które pojawia się w książce i daje nadzieję na to, że efekty rozważań King nie zostaną zaprzepaszczone. Tym słowem jest więź (przywiązanie). Co jakiś czas autorka przytacza – dość ogólnie i bez zbytniego zaangażowania – psychologiczną teorię więzi Johna Bowlby'ego⁸, ale pozostaje przy twierdzeniu, że to umiejętność kochania, przyczynia się do odczuwania straty. Nie twierdzę, że nie ma racji, ale... Miłość nie jest warunkiem niezbędnym do zaistnienia poczucia straty i żałoby. Przerwanie więzi wymaga dostosowania do nowych okoliczności. Powoduje stres – czyli zmiany biochemiczne w organizmie, co da się mierzyć i badać na różne sposoby. Nie oczekuję, by używać terminologii tanatologicznej czy psychologicznej, bo zdaję sobie sprawę, że przynależy ona do opisu ludzkich stanów emocjonalnych i może powodować dyskomfort innych badaczek i badaczy. Jednakże istnienie więzi może współwystępować z uczuciem miłości, ale nie musi. Teoria dotycząca więzi jest odpowiednio ugruntowana w naukach społecznych, w antropologii czy w zoologii. Mało kto podejmie się dyskusji

⁷ Zob. M. BEKOFF: *O zakochanych psach i zazdrośnych małpach. Emocjonalne życie zwierząt*. Przeł. M. STASIŃSKA-BUCZAK. Kraków 2010, s. 21–46.

⁸ Zob. J. BOWLBY: *Przywiązanie*. Przeł. M. POLASZEWSKA-NICKE. Warszawa 2007.

z tak postawioną tezą: żałoba pojawia się wtedy, kiedy więź zostaje przerwana. Niestety King forsuje teorię odczuwania miłości, która nie jest idealna.

Nie czuję się komfortowo, kiedy czytam u King (ale i u Howarda) o „prawdziwej żałobie”, którą znają tylko ludzie. Mój dyskomfort nie wynika z tego, że antropocentryzm jest dominującą (i męczącą) perspektywą, ale z tego, że nadal w badaniach nad żałobą pojawiają się badaczki i badacze, których zdaniem jakaś żałoba zasługuje na miano prawdziwszej lub bardziej uzasadnionej niż inna. Takie podziały są szkodliwe i nie pozwalają na dotarcie do sedna sprawy. Zakłamują również rzeczywistość, co prowadzi do powstawania stereotypów.

Ta wyczekiwana przeze mnie książka – ważna książka – w języku polskim ukazała się w wersji „okaleczonej”. Tłumacz nie tylko stereotypowo postrzega świat, co przekłada na tekst, ale jeszcze wpadł w pułapki językowe. Nie jest moim celem wypunktowanie wszystkich błędów – osoby sięgające wyłącznie po polski egzemplarz mogą nawet nie domyślić się, że coś zostało źle przetłumaczone. Utwierdzi to czytelników i czytelniczki jedynie w przekonaniu, że tak formułowane określenia są właściwe. Za przykład podam następujący fragment: „Przechodzi do pokoju pana, wskakuje na wezglowie łóżka i wciska się w przytulną jaskinię między poduszkami”⁹. Opis ten dotyczy zachowania Willi, kotki syjamskiej, która straciła swoją siostrę Carson. Pozornie nie ma tutaj żadnego błędu, żadnej pomyłki. Może trochę kłuje w oczy ten „pan”. King przywiązuje dużą uwagę do słów i określenia przynależności zwierząt do ludzi są u niej sporadyczne. Moje przewrażliwienie na słowa „właściciel” lub „właścicielka”, „pan” lub „pani” zawsze przeszkadza mi w czytaniu książek o relacjach ludzi ze zwierzętami (notorycznie podkreślam je lub wykreślam). Nie mogłam sobie przypomnieć, by podobne odczucia towarzyszyły mi podczas lektury oryginału. Początkowo sądziłam, że to przez zachłyśnięcie się książką, przez jej gloryfikację i obcy język pominęłam pewne rażące dla mnie sformułowania. Sięgnęłam więc ponownie do źródła i przeczytałam ten sam fragment: „Moving on to the master bedroom, she jumps to the head of the bed and pushes her face and body into a cozy cave-space behind the pillows”¹⁰. „Master bedroom” przetłumaczono jako „pokój pana”, tymczasem chodziło o główną sypialnię – przestrzeń, która składa się z zespołu pomieszczeń (typu garderoba, łazienka i sypialnia) w domach, gdzie znajduje się więcej niż jedna sypialnia. Z jednej strony – żadna różnica. Z drugiej – olbrzymia. Jeżeli tłumacz projektuje na tekst swój sposób widzenia świata (zwierzę to rzecz, zwierzę może mieć właściciela lub właścicielkę), to widzenie świata przypisane zostaje autorce książki, bo ile osób będzie porównywało tłumaczenie z oryginałem?

Wspomniałam o projektowaniu swojego stereotypowego postrzegania świata na treść tłumaczonej pracy. Dużym uchybieniem książki jest uleganie tłumacza

⁹ B.J. KING: *Jak zwierzęta przeżywają żałobę...*, s. 21.

¹⁰ EADEM: *How Animals Grieve*. Chicago 2013, s. 15.

polskim „odpowiednikiem”, że tak je nazwę, dotyczącym śmierci zwierząt. King pisze o śmierci i umieraniu zwierząt. Przyrównuje ich zachowania do naszych, zwracając uwagę na fakt, że „Jesteśmy podobni – my, ludzie i inne zwierzęta, a zarazem różni”¹¹. Podobieństwo to w języku angielskim jest łatwe do zauważenia, ponieważ istnieje praktycznie tylko jedno słowo na określenie umierania – „die”. Krzysztof Kozłowski wprowadza do książki „zdychanie” – kura zdycha, pies zdycha. Aż zaczęłam szukać bogactwa polskich określeń na umieranie i zabijanie zwierząt – odstrzelić, ubić, uśpić. Każdy rodzaj zwierzęcej śmierci zawiera w sobie przemoc, przewagę bycia człowiekiem, możliwości decydowania za innych. Kozłowski też zdecydował za innych – włożył do książki słowa, których oryginał nie zawiera. Przypomnę: „jesteśmy podobni” – wszyscy umieramy, odchodzimy, gaśniemy. Zdychanie zakłada cierpienie, czy w przypadku zwierząt trzymany w domach, które są kochane i hołubione, które otrzymują imiona, są leczone, mają swoje legowiska, miski, zabawki, wreszcie opiekunów – należy zakładać, że zdychają? Czy przypadkiem zdychanie nie dotyczy „psa pod płótem”, którego trzeba „dobić”? To jedno słowo – powtarzane zbyt wiele razy – jest blizną na książce. Uczyniło jej niewyobrażalną krzywdę i, co martwi mnie najbardziej, umocniło w złym przekonaniu wszystkich tych, którzy twierdzą, że są właścicielami, a zwierzęta zdychają. Brak dbałości o słowa kosztuje – w tym przypadku koszt ponoszą aktywiści i zwierzęta. Praca pierwszych (i walka o właściwy język) nadal nie jest uznawana przez wydawców i tłumaczy, a drugie cofają się na drabinie bytów i znowu brakuje im wiele do uznania ich wartości i osobowości.

Antropolożka i jej zwierzęta

Barbara J. King podjęła się napisania trudnej książki. Trudność nie wynika tylko z tego, że temat żałoby jest skomplikowany, a opisywane zwierzęta nie mogą same opowiedzieć badaczce o swoim doświadczeniu, co w konsekwencji wiąże się z zapośredniczeniem i tłumaczeniem. Problemów jest więcej. W badaniach nad zwierzętami poznajemy rzeczywistość w wersji zubożonej. Po pierwsze, publikowane są najczęściej tylko wyniki pozytywne – opisywane w mediach i artykułach specjalistycznych zwierzęta, które przeszły test lustra, są wyjątkowe. Nie docierają do wiadomości publicznej tak zwane ciemne liczby. Po drugie, podobnie jak ludzie, zwierzęta różnią się między sobą (nie tyle gatunkowo, ile indywidualnie, co King podkreśla wielokrotnie, zwracając uwagę też na wpływ środowiska na konkretne osobniki), w badaniach uwzględniane są dane uogól-

¹¹ EADEM: *Jak zwierzęta przeżywają żałobę...*, s. 17.

nione, replikowalne. Trudno uzyskać podobne wyniki wśród ludzi w żałobie, co dopiero mówić o zwierzętach, z którymi nie potrafimy się efektywnie komunikować? Po trzecie, posługiwanie się tymi jednostkowymi opowieściami, które przekazane zostały przez ludzi – opiekunki i opiekunów zwierząt – pociąga za sobą kolejne problemy. Warto zadać sobie pytania: Czy osoby obserwujące mogą być traktowane jako specjaliści i specjalistki w przypadku, kiedy nie mówią o swoich doświadczeniach, a obserwacjach cudzych doświadczeń? Czy rozumieją te doświadczenia, a może raczej dokonują transferu, który jeszcze bardziej komplikuje sytuację? Pojawianie się zachowań nietypowych, czy nawet nazywanych przez antropolożkę wprost niesamowitymi może zostać uznane za wartościowy materiał przez laików, inne opiekunki i innych opiekunów zwierząt. Dla psychologa czy biologa będą one bliższe zmyśleń i określane jako „czary-mary”. Potencjał badań nie zostanie dostrzeżony.

Etnografia ma to do siebie, że badaczki i badacze muszą zakładać prawdziwość przekazu. Nie kwestionują pozyskiwanych informacji, ale mogą je komentować. Żeby to robić, muszą w jakimś zakresie być specjalistami i specjalistkami w badanym obszarze. Brak komentarzy można uzasadnić lukami w wiedzy specjalistycznej albo niechęcią autorki do tworzenia sytuacji konfliktowych z badanymi. King zdaje się w pewnych kwestiach niepoprawną optymistką, która pewne wypowiedzi pozostawia bez właściwego komentarza. W jednym z fragmentów na temat psiej relacji Sydneya i Angel dowiadujemy się, że Sydney po śmierci Angel zmarł. Relacja ta opatrzona została podsumowaniem „Po prostu nie potrafił przeżyć straty przyjaciółki”¹². Z przytoczonej opowieści wynika, że Sydney przez trzy tygodnie szukał Angel. Następnie zaczął podupać na zdrowiu – mniej jadł, tracił na wadze. Mijały kolejne tygodnie. Brakuje precyzyjnego określenia czasu, jaki minął od śmierci towarzyszk. Możliwe, że jest to bez znaczenia, ale tego nie wiemy. Pozostaje jeszcze jeden szczegół, który sprawił, że niekoniecznie upatruję przyczyny zgonu Sydneya w depresji/żałobie po Angel. Sydney w chwili śmierci miał 16 lat. York, który dożył 16 lat, mógł umrzeć ze starości, szczególnie kiedy w przypadku tej rasy przewidywana długość życia to od 13 do 16 lat.

Opiekunka zwierząt, którą jest autorka, wpadła również w sidła antropomorfizacji. Zapewnianie o tym, co czują kolejne bohaterki i kolejni bohaterowie książki jest nadużyciem. Tego nie wie nie tylko autorka, ale nawet żaden specjalista lub specjalistka. Nie wiemy, ile wiedzą zwierzęta, z czego zdają sobie sprawę? Czy rozumieją, czym jest śmierć? Prawdopodobnie tak. Czy rozumieją śmierć tak samo, jak ludzie? Nie wiem. Ludzie mają różne sposoby rozumienia śmierci. Co ważne – a umyka przy wielu publikacjach – zakładamy, że wszyscy ludzie (lub chociaż znacząca większość – ponownie statystyka) mają samoświadomość, rozumieją, czym jest śmierć, rozumieją twory kulturowe. Tak nie

¹² Ibidem, s. 39.

jest. Zaawansowanie świadomości, samoświadomości, wiedzy, emocji itp. jest różne w zależności od osobnika. Założenie o inteligencji ludzi i ich wyższości nad innymi zwierzętami od zawsze było krzywdzące, bo ludzie widziani byli tylko w elitach uogólnianych na cały gatunek *homo sapiens sapiens*. Nikt z nas nie może i nie powinien zapewniać pozostałych o uczuciach drugiego/innego, bez względu na jego gatunek. Zapewniać możemy tylko odnośnie do własnych stanów emocjonalnych i własnej wiedzy. Nic poza tym.

Korzyści z ukazania się książki

Nadal uważam, że to ważna książka. Dla mnie to lektura obowiązkowa z kilku względów. Przede wszystkim pozwala innym badaczkom i badaczom (nie tylko zoologom) zajmować się zachowaniami pozaludzkich zwierząt i próbą ich opisu oraz interpretacji. Nawet jeżeli te próby będą nietrafione, to większa krzywda płynie z nazywania ludzi właścicielami i właścicielkami, niż z opowieści na przykład o orce w żałobie po młodym. Przekonywanie ludzi do postrzegania zwierząt jako myślących, czujących i ciekawych świata stawiam na pierwszym miejscu.

Poza tym książka ta pozwala na wyjście poza perspektywę ludzką. Nie ważne, że ludzie opowiadają o swoich zwierzęcych towarzyszkach i towarzyszach – czynią to, ponieważ dostrzegają coś więcej. Zdanie sobie sprawy z tego, że świat jest bogactwem różnorodności we wszelkich formach, wcale nie strąca nas z wysokiej pozycji, którą sami sobie przypisaliśmy. Okazuje się, że krajobraz do tej pory składający się ze wzniesień, jest równiną i wszystkie istoty mają takie samo prawo do chodzenia po niej, istnienia czy odczuwania emocji. Drabina bytów przestaje istnieć.

Wreszcie rozszerzenie kontekstu żałoby na zwierzęta pozwala zauważyć i uprawomocnić inne rodzaje żałoby, na przykład żałobę po psie lub kocie, która często jest negowana. Skoro zwierzęta doświadczają straty, ludzie mogą wreszcie przyznać się do swojej żałoby po zwierzętach. Przy czym nie chodzi już tylko o zwierzęta towarzyszące – dostrzegamy zwierzęta hodowlane, gospodarskie, dzikie. King oddaje głos im wszystkim od kóz, przez konie, koty, psy, kury, małpy, króliki, słonie, żółwie, ptaki, po delfiny i wieloryby. Skrupulatnie zbierane opowieści o żałobie zwierząt zestawia ze sobą. Nie ocenia ich, uprzedza jedynie ewentualną krytykę i eksploruje temat zgodnie z raz obraną ścieżką – ścieżką utraconej miłości.

Najważniejsze wydaje się jednak to, że King zachęca do dyskusji:

Mam nadzieję, że idee i zagadnienia przedstawione w tej książce znajdą kontynuację w pracach innych badaczy, którzy dołożą starań, by dowiedzieć się więcej o tym, w jaki sposób różne zwierzęta przeżywają żalobę – lub jej nie przeżywają. Być może moje definicje miłości i żaloby zostaną poprawione i pojawią się zupełnie nowe pola badawcze. Najważniejsze, by dyskusja nie została przerwana, nie jest to bowiem jedynie kwestia rozważań teoretycznych czy nawet poszukiwania sposobu lepszego zrozumienia samych siebie dzięki zrozumieniu innych stworzeń. Zapoznanie się z głębią zwierzęcego rozumowania i odczuwania rzuca nowe światło na to, w jaki sposób my, zarówno jako zbiorowość, społeczeństwo, jak i indywidualnie jako osoby traktujemy inne zwierzęta¹³.

Liczę na ciąg dalszy. Liczę na kolejne spojrzenia na żalobę zwierząt, a także to, jak my ludzie ją dostrzegamy/postrzegamy.

¹³ Ibidem, s. 205.

